

Lipnicka i wino

Wydany w listopadzie 2017 roku album „Miód i dym” to naprawdę udana, dwujęzyczna pop-rockowa produkcja. Trzynaście piosenek wywołuje w odbiorcach zróżnicowane emocje, z jednej strony spokoju i błogości, z drugiej melancholii, która skłania do refleksji. To miejsko-wiejska podróż po świecie uczuć z mistycznymi przerywnikami (wodzący na pokuszenie „Raj” o narkotycznym brzmieniu oraz zdecydowanie grzeczniejszy „Lot anioła”, który, jak wyjaśniła wokalistka: „jest metaforą duszy człowieka, który dopiero co umarł i ma misję do spełnienia”).

- To najbardziej mroczna i poważna piosenka o fantastycznym kochanku, którego nie ma. Taka poetycka, w stylu Cohena, którego jestem fanką - zapowiedziała utwór „Za tobą” Anita Lipnicka. Kompozycja sprawia wrażenie żeglarskiej opowieści, rozpoczynającej się i kończącej apostrofą do marynarza. Kluczowy jest jednak długi instrumentalny przerywnik. Nastrój melancholii, wytworzony przez gitary i keyboard, skłania do zamyślenia się i odpłynięcia ku wspomnieniom. Nie jest to jednak najbardziej przejmujący fragment płyty „Miód i dym”. To miano należy przypisać „Ptaśkowi”. Na scenie wokalistka niezwykle intensywnie wyeksponowała emocje za pomocą głosu i mowy ciała. Można było odnieść wrażenie, że na tych kilka chwil Lipnicka otworzyła duszę przed słuchaczami.

Zdecydowanie mniej emocjonalne, a bardziej energetyczne i pobudzające są utwory angielskojęzyczne, napisane przez długoletniego partnera piotrkowianki Johna Portera (oboje wciąż udanie współpracują, mimo że piosenkarka rozstała się z Anglikiem i wzięła ślub z Markiem Grayem). „Diamond Of Your Heart” to utwór, któremu najbliższe z całego albumu do rocka, natomiast „Big City” jest ilustracją dość beztroskiego życia na granicy prawa w dużym mieście, niezbyt skomplikowaną treściowo, o czym świadczy chociażby mało wyszukany refren: „Hey, hey, hey - big city”.

„Jak Bonnie i Clyde” z gościnnym udziałem Tomasza Makowieckiego na płycie to ballada opowiadająca o zmęczonej miłości, która jednak mimo upływu lat przysparza radości. To już nie jest ten przebojowy chłopak, którego głos nadawał niesamowitej energii kawałkowi „Miasto kobiet”, wszak od premiery tego singla minęło półtorej dekady. Przez ten czas wokalista dojrzał muzycznie na tyle, żeby zaśpiewać razem z Anitą Lipnicką zdecydowanie bardziej wyważony utwór z bogatszym i nieco ukrytym przesłaniem. Oczywiście nie jeździ on z piotrkowianką w trasy koncertowe, dlatego w czwartek zastąpił go gitarzysta Kamil Pełka. Nie brzmiał on ani jak młody, ani jak obecny Makowiecki, ale nie zepsuł tej ballady, zachowując jej sentymentalizm i romantyczność. Kontrastem do tych melancholijnych brzmień są zdecydowanie lżejsze tematycznie, z przyrodą w tle, bardzo przyjemne dla uszu piosenki „Z miasta” i „Chcę tu zostać”.

Jeszcze inna jest „Tęczowa”, z którą bardzo utożsamia się Lipnicka. - To moja cegiełka w walce o tolerancję. Każdy ma prawo do wolności. Co by było, gdyby na przykład poskromić morze? - parafrazowała tekst swojego utworu wokalistka. Nastrój płyty przełamuje „Whiskey Song”. To wesoły utwór z folkową duszą, nakłaniający do zabawy. - On ma też swoje drugie dno i mówi, żeby cieszyć się tą chwilą, która właśnie przemija, bo ona już nigdy nie wróci - słusznie zauważyła Lipnicka.

Podczas czwartkowego występu wybrzmiały również hity z przeszłości, m.in.: „Wszystko się może zdarzyć”, kojarzone z Varius Manx „Tokyo” czy „Zanim zrozumiesz”, przebój napisany przez piosenkarkę dla swojej pierwszej miłości - „Piosenka księżycowa”, a nawet cover formacji Pink Floyd - „Wish You Were Here” z 1975 roku. Na bis pojawiły się ponadto nasycone bluesem „Mosty”. Był to ukłon w stronę The Hats, którzy, jak przyznała piotrkowianka, lubią ten gatunek muzyczny.

Artystka na scenie zachowywała się jak na prawdziwą damę przystało. Poruszała się z gracją, co jakiś czas sącząc czerwone wino. W połączeniu z prezentowanym repertuarem i faktem, że publiczność słuchała na siedząco, wytworzył się podniosły klimat, który pozwolił w pełni skupić się na muzyce i słowach utworów. To była pop-rockowa uczta, nie tylko dla koneserów. Nie dziwi to, że na zakończenie publiczność nagrodziła bohaterkę wieczoru owacją na stojąco. Lipnicka poza wielką klasą pokazała również, że nie jest sztucznie wykreowaną gwiazdą. Gdy przed bisami pod scenę podeszła dziewczynka, piotrkowianka znalazła chwilę, żeby dać jej autograf.

Wokalistce uroku dodawał czarny kapelusz. To element garderoby łączący wszystkich członków zespołu, stąd właśnie pochodzi nazwa The Hats. Jak przyznała piosenkarka w wywiadzie z Robertem Rientem dla magazynu „SENS”, wzięło się to stąd, że instrumentalisci w ogóle nie rozstają się ze swoimi nakryciami głowy. Również wśród widowni można było dostrzec osoby w kapeluszach.

Piosenki Anity Lipnickiej mają tę szczególną wartość, że choć wokalistka tworzyła je inspirowana własnymi doświadczeniami, to jednak każdy może zatrzymać się na chwilę i odnaleźć w tych utworach jakieś fragmenty swojego życia. Wystarczy wyłączyć się na moment i wsłuchać, by odnaleźć „Miód i dym” w swojej przeszłości oraz teraźniejszości. I wyciągnąć wnioski na przyszłość, bo przecież „Wszystko się może zdarzyć”...

Tekst i zdjęcia: Kacper Krzeczewski